

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść III

Olbrzym(i) sekret

Wersja nr 1

Monika Staniszevska

Wiecie już, że lubię grać w piłkę nożną? Jestem w tym coraz lepszy. Mógłbym godzinami grać w nogę z kolegami z klubu sportowego. Niestety, muszę też robić inne rzeczy, na które wcale nie mam ochoty. Na przykład jeździć na basen. To zdrowo i... podobno fajnie... Jeżdżę więc na ten basen z całą klasą, a właściwie z dwiema klasami, bo tego samego dnia zajęcia z pływania mają też zerówkowicze z grupy pani Aldony. Nie wiem dlaczego, ale prawie wszystkie dzieciaki lubią tam jeździć. Przepadają za zjeżdżaniem do wody, nurkowaniem, a niektóre lubią nawet skakać na główkę... Brrrr! Okropność. Ja tego nie lubię. Pływanie z deską albo z makaronem jeszcze jakoś zniosę, ale nic więcej. Na szczęście nasz instruktor, pan Złociutki, chyba to rozumie i pozwala mi pływać z makaronem. Dobrze, że na niego trafiliśmy, bo trener zerówkowiczów od pani Aldony, pan Śledź, od dwóch tygodni każe im już pływać samodzielnie. Dlatego od razu się zdenerwowałem, kiedy zobaczyłem, że dziś na basenie czeka na nas właśnie pan Śledź.

– Dzień dobry, dziś obie grupy pływają razem – powiedział i na przywitanie posłał nam groźne spojrzenie. – Trener Złociutki jest chory.

Zadrzałem. Cała lekcja ze Śledziem? Bez makaronu? Ja tego nie przeżyję! Ze strachu zacząłem szczerkać zębami. Śledź od razu to zauważył.

– Zimno ci chłopcze? – uśmiechnął się, ale nie było to życzliwe. – To na początek zrobimy kilka skłonów i przysiadów, trzeba przygotować ciało do skoków.

– Do skoków? Czy ja dobrze usłyszałem? – pomyślałem nerwowo.

– O nie... – jęknąłem cicho, żeby pan Śledź nie usłyszał. Bałem się go bardzo. Posłusznie zacząłem robić przysiady, ale nadal trząsałem się ze strachu, pewnie dlatego przy trzecim przysiadzie zachwiałem się i upadłem. Pan Śledź roześmiał się szyderczo:

– Sportowcem to ty nie będziesz, ofermo! – prychnął z pogardą. Dzieciaki stojące obok mnie zachichotały, a ja zaczerwieniłem się gwałtownie. Wszyscy się teraz na mnie gapili. Płonałem ze wstydu. Tymczasem Śledź zarządził koniec rozgrzewki i kazał nam ustawić się dookoła basenu. Pokazał nam, jaką pozycję należy przyjąć, żeby skok do wody był udany. Nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Za chwilę mam skoczyć do wody? I pływać? Bez makaronu, bez koła ratunkowego, bez deski? Byłem przerażony. Ze strachu włosy stanęły mi dęba, dobrze, że miałem czepek na głowie, bo wszyscy zobaczyliby, jak bardzo się boję. Tymczasem trener Śledź podszedł właśnie do mnie i powiedział:

– Ty pierwszy.

Przełknąłem głośno ślinę, zamknąłem oczy i szepnąłem:

– Ale ja nie umiem...

– Co? Nie dosłyszałem! – ryknął Śledź.

– Nie umiem pływać – powiedziałem jeszcze ciszej, ale, o dziwo, tym razem trener chyba dosłyszał, bo roześmiał się nieprzyjemnie i wrzasnął:

– Nie umiesz pływać? Trener Złociutki mówił mi, że wszyscy już pływacie. Nie sądzę, by z Tobą było inaczej – i zniemacka pchnął mnie do basenu.

Na jeden straszny moment świat całkowicie zniknął. Zewsząd ogarnęła mnie woda. Nawet nie zdążyłem krzyknąć. Czulem, że tonę, duszę się! Zacząłem walczyć z wodą, szamotałem się rozpaczliwie, ale nie udawało mi się utrzymać na powierzchni, co chwila zanurzałem się i wypływałem, spazmatycznie łykając powietrze. Jak przez grubą szybę słyszałem śmiech innych dzieci i trenera Śledzia. W końcu uchwyciłem się rozpaczliwie długiej tyczki

podanej przez trenera, który podholował mnie do drabinki. Miałem nogi jak z waty, z trudem oddychałem, trząsałem się i ociekałem wodą. Musiałem wyglądać bardzo żałośnie, bo trener, dusząc się ze śmiechu powiedział:

– Siadaj na ławce i owiń się ręcznikiem, zmokła kuro!

Na te słowa wszyscy ryknęli śmiechem.

Słyszałem, że niektórzy powtarzają cicho za trenerem: „Tomek – zmokła kura! Tomek – zmokła kura!”. Myślałem, że ze wstydu zapadnę się pod ziemię. Usiadłem na ławce. Serce waliło mi jak młotem, wciąż z trudem łapałem powietrze. Łzy upokorzenia płynęły mi po twarzy. Chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść, jak najdalej od tego śmiechu, jak najdalej od trenera Śledzia.

Po lekcji, w szatni, wciąż słyszałem docinki w stylu: „zmokła kura!”, „boidudek!”, „oferma!”. Policzki płonęły mi wstydem. Z trudem powstrzymywałem łzy. Gdy wsiadaliśmy do autokaru, pani Aldona zauważyła, że płakałem. Wzięła mnie na bok i zapytała:

– Co się stało?

– Trener wrzucił mnie do wody! – wyznałem i rozplakałem się. Nie miałem siły dłużej powstrzymywać łez.

– Może trener chciał ci w ten sposób dodać odwagi? – uśmiechnęła się pani Aldona.

– Odwagi?! – spojrzałem na nią zdziwiony. – Przecież ja o mało nie utonąłem!

– Ooo, teraz to chyba przesadzasz, ostatecznie nic ci się nie stało. Uspokój się już i nie płacz, bo wszyscy będą się z ciebie śmiali. Jesteś już dużą pacynką. No, głowa do góry! Nie myśl o tym więcej – poklepała mnie krzepiąco po plecach i popchnęła lekko do autokaru. Widocznie uznała, że sprawa już załatwiona. A ja poczułem się samotny i nieszczęśliwy.

– Dorośli nic nie rozumieją – pomyślałem. – Teraz muszę poradzić sobie z tym wszystkim sam...

Rodzicom wołałem nic nie mówić. Nie chciałem znów usłyszeć, że jestem dużą pacynką i że przecież nic się nie stało. Postanowiłem milczeć. Zastanawiałem się tylko, jak ich przekonam, żeby wypisali mnie z lekcji pływania. Bo to jedno wiedziałem na pewno: nigdy więcej nie pojedę na pływalnię! Na myśl o basenie natychmiast zaczynałem się dusić, czułem smak wody w ustach i w nosie, bałem się panicznie. I wstydziłem się tego strachu. Już wiedziałem, że w klasie nikt by tego nie zrozumiał. Przecież wszyscy śmiali się ze mnie. A rozmowa z dorosłymi w ogóle nie miała sensu... Zacząłem więc udawać, że wszystko jest w porządku. Na szczęście przezwisko „zmokła kura” nie przyjęło się i słyszałem je jeszcze tylko kilka razy, a potem wszyscy zapomnieli o tym, co się stało na basenie, bo Antek złamał nogę i cała klasa przejęta była gipsem i kulami Antka. Mogłem więc zatrzymać swój sekret tylko dla siebie, a on rósł we mnie coraz bardziej i bardziej. W nocy miałem koszmary, wciąż śniło mi się, że tonę, a w dzień czułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Gdy nadszedł dzień kolejnej wyprawy na basen, udałem, że strasznie boli mnie brzuch. Rodzice mi uwierzyli. Wiedziałem jednak, że za tydzień będę musiał wymyślić coś innego, żeby znów nie jechać na basen, w przeciwnym razie zorientują się, że udaję. Męczyła mnie ta myśl. Co powiedzieć rodzicom? Może prawdę? O nie, oni tego nie rozumieją! No to, co zrobić? A może poradzić się Karola albo Zośki? A jeśli oni też będą się ze mnie śmiać? Wciąż pamiętałem ten wstyd, który palił moje policzki, tamtego dnia, gdy trener Śledź wrzucił mnie do wody... Postanowiłem nic nikomu nie mówić, ale dźwiganie w sobie tajemnicy wcale nie jest łatwe. Czułem, że mój sekret przybrał już rozmiary olbrzymia i nadal rośnie.

Pewnej nocy miałem wyjątkowo straszny sen. Śniło mi się, że jestem na basenie i instruktor Śledź znów wrzuca mnie do wody, ale tym razem nie podaje mi pomocnej tyczki...

– Nieceee! Ja nie umiem...! – krzyknąłem we śnie i gwałtownie usiadłem na łóżku. Byłem cały zlany potem. Przybiegła do mnie mama.

– Co się stało, Tomku? – zapytała, tuląc mnie mocno.

– Nic. Miałem zły sen – chlipnąłem, ale nie potrafiłem powiedzieć jej o olbrzymie, który rósł we mnie coraz bardziej. Moja tajemnica stała się jeszcze cięższa.

Rano nie miałem ochoty na śniadanie. Nic mnie nie cieszyło. W szkole bawiłem się sam. A na lekcjach, zamiast słuchać, co mówi pani Magda, wciąż przypominałem sobie ten moment, kiedy wpadałem do wody.

– Tomku, podziel na sylaby wyraz „Pacynkowo” – zwróciła się do mnie pani Magda.

– Nieceee! Ja nie umiem...! – krzyknąłem zupełnie jak w tym strasznym śnie, bo właśnie o nim myślałem.

Dzieci zaczęły się śmiać. Było mi wstyd. Poczujęm, że moja tajemnica znów stała się cięższa, a w dodatku pali mnie w brzuchu jak ogień. Tak bardzo chciałem się jej pozbyć... Ale im była większa i cięższa, tym trudniej mi było wyjawić ją komuś.

Dzień przed kolejnym klasowym wyjazdem na basen, postanowiłem jednak pogadać z Zośką. W końcu była moja najlepszą koleżanką.

– Zośka, co powiedzieć rodzicom, żeby nie jechać jutro na basen?

– Przecież nie było cię w zeszłym tygodniu? – zdziwiła się Zośka.

– Eee, z tobą to nie warto gadać... – obruszyłem się. I byłem na siebie zły. Po co jej w ogóle to mówiłem? Ona też nic nie rozumie.

– Boisz się, że trener Śledź znów wrzuci cię do wody? To było podłe! – powiedziała Zośka z przejęciem. – Ale Złociutki jest już zdrowy, a on na pewno cię nie wepchnie...

– A jeśli znów go nie będzie? – przerwałem jej.

– No to nie wiem... – Zośka wzruszyła ramionami i zamyśliła się. W końcu odezwała się cicho:

– Powinieneś komuś powiedzieć o tym, co się wtedy stało i że teraz się boisz jechać na basen...

– Chyba oszalałaś! – krzyknąłem. – Komu niby miałbym powiedzieć?

– Nooo..., może tej Miśce z 6a, na podwórku wszyscy się jej boją, ale ja ją znam i może ona dałaby nauczkę Śledziowi!

– Co ta Zośka wygaduje! – pomyślałem. – Miśka dałaby nauczkę Śledziowi? Akurat! – prychnąłem i spojrzałem na Zośkę z politowaniem.

– No to powiedz Super-Chomikowi, który podpisywał wczoraj komiksy w księgarni! – wykrzyknęła moja podekscytowana koleżanka. Popukałem się w czoło.

– Zośka, przecież Super-Chomik to tylko komiksowy bohater, a ten facet w księgarni był za niego przebrany – powiedziałem.

– Racja... – westchnęła i znów się zamyśliła.

A po chwili szepnęła:

– To powiedz rodzicom...

Spojrzałem na nią zdziwiony. A może Zośka ma rację? W każdym razie dobrze, że jej powiedziałem. Było mi teraz lżej na sercu.

W domu czekała na mnie niespodzianka. Odwiedził nas wujek Teoś, starszy brat mojego taty. Zwykle lubiłem jego odwiedziny, ale nie dziś – dziś bałem się, że zacznie mnie wypytywać, jak idzie mi nauka pływania. Bo jak na złość, mój wujek jest doskonałym pływakiem. Kiedy był młodszy, zdobył wiele nagród w szkolnych zawodach pływackich. Nie chciałem dziś o tym rozmawiać. Dlatego przywitałem się krótko, a potem cichutko wymknąłem się do swojego pokoju. Miałem nadzieję, że nikt nie zauważy mojego zniknięcia. Myliłem się...

Już po kilku minutach usłyszałem pukanie i w drzwiach pojawiła się piegowata, uśmiechnięta twarz wujka Teosia.

– Można? – zapytał.

– Proszę... – powiedziałem grzecznie i udałem, że jestem bardzo zajęty rysowaniem.

– To rysunek do szkoły? – zagadnął mój gość.

– Ehe – skłamałem.

- A co to będzie? – dopytywał się wujek, wpatrując się w moje bazgroły.
- Olbrzym – wypaliłem bez zastanowienia.
- Czy ja też mogę narysować olbrzyma? – zapytał niespodziewanie.
- Pewnie – podałem mu kartkę i przysunąłem kredki.

Rysowaliśmy w milczeniu. Ciekawie zerkałem, co rysuje wujek Teoś i z przerażeniem rozpoznałem na rysunku postać w kąpielówkach. Ta postać, to był chłopiec, który wpada do wody! A na brzegu stoi olbrzym i śmieje się z niego!

– Czy, czy... czy to ja? – wyjąkałem.

– Nie! – roześmiał się wujek. – To ja, kiedy byłem mały. I mój Olbrzym Tajemnicy Wiesz, ja na początku bardzo bałem się wody. Rodzice zapisali mnie na basen, żebym nauczył się pływać, ale wtedy nie było jeszcze makaronów i desek pomocnych przy nauce pływania. Na pierwszych zajęciach mój instruktor po prostu wrzucił mnie do wody. Omal się wtedy nie utopiłem. Po tym wydarzeniu nie chciałem już więcej iść na pływalnię.

– No to w jaki sposób nauczyłeś się pływać? – wykrzyknąłem zdumiony.

– Zaraz tego samego dnia opowiedziałem wszystko dziadkowi. Powiedziałem mu, że mój strach przed pływaniem jest wielki jak olbrzym.

– I co dziadek na to? Wyśmiał cię? – dopytywałem.

– Nie. Powiedział, że mogę sam wybrać sposób, w jaki pokonam mojego olbrzyma – albo na basenie, albo z dziadkiem, nad jeziorem.

– I co? I co było dalej?! – krzyknąłem z wypiekami na twarzy.

– Wybrałem dziadka i jezioro. Nauka pływania z dziadkiem okazała się tak wspaniałą zabawą, że pokochałem ten sport i szybko stałem się jednym z najlepszych pływaków w szkole. Na szczęście dziś są już inne sposoby na to, by małe pacynki nauczyły się pływać.

Spojrzałem na wujka ze smutkiem. Powiedzieć mu, czy nie?

– Wujku..., mnie się zdarzyło to samo... – wyznałem w końcu.

– Instruktor wrzucił cię do wody, zanim nauczyłeś się pływać? – upewnił się wujek.

– Tak – szepnąłem.

A potem opowiedziałem mu o tym, co się wydarzyło dwa tygodnie temu na basenie. Kiedy skończyłem, poczułem się znacznie lepiej. Mój olbrzym zmalął i zniknął nieprzyjemny ucisk w żołądku. Byłem wolny. Uwolniłem się od sekretu ciężkiego jak głaz. Teraz nie czułem się już samotny. Miałem wujka Teosia. A on wcale się ze mnie nie śmiał.

– Cieszę się, że mi o tym mówisz, Tomku. Widzę, że nie było ci łatwo opowiedzieć tę historię. To wymagało nie lada odwagi. Jestem z ciebie dumny.

Uśmiechnąłem się.

– Teraz zastanówmy się, jak poradzić sobie w tej sytuacji – rzekł wujek Teoś.

– Gdybym mógł pokazać kolegom, że na basenie potrafię być tak dobry jak na boisku... – westchnąłem.

– A grałeś już w piłkę wodną? Można strzelać wodne bramki główką! – mrugnął do mnie wujek. Spodobał mi się ten pomysł.

– Wujku, mógłbyś odwieźć mnie jutro na basen i przekonać trenera Złociutkiego do tej piłki wodnej?

– Owszem, ale sądzę, że potrafisz sam o tym powiedzieć trenerowi. Ja będę ci tylko towarzyszył – roześmiał się wujek Teoś.

– No dobrze – przystałem na propozycję.

– Myślę też, że warto opowiedzieć o wszystkim twoim rodzicom – powiedział wujek. – Pan Złociutki też chyba powinien wiedzieć, co wydarzyło się tamtego dnia na zastępstwie. Co o tym sądzisz, Tomku?

Zgodziłem się.

– A co z trenerem Śledziem? – zapytałem niepewnie.

– Śledzia zostawmy już na deser panu Złociutkiemu – zaproponował wujek i obaj parsknęliśmy śmiechem.

Piłka wodna okazała się doskonałym pomysłem. Wbiłem do wodnej bramki trzy gole i moja drużyna wygrała! Pan Złociutki obiecał, że nauczy nas

kilku nowych sztuczek z piłką, jeśli podszkolimy się w pływaniu. Trochę się tego boję, ale chcę spróbować!